

# Vava Dudu Caresse

Partner wystawy:

INSTITUT  
FRANÇAIS  
Pologne

Podziękowania:

Instytut Francuski w Polsce, Georges Diener, Leo Larquier, Agnieszka Jarosz, Muzeum Warszawy, Fundacja Muzeum Warszawy, Weronika Pawlikowska, Piotr Sokół, Marta Duda-Gryc

Ściągnij tekst i czytaj  
w pdfie:



2 lipca – 10 września 2022

Vava, nocą widać od Ciebie, jak na torach kolejowych tryskają iskry. Na naszych oczach krępi mężczyźni spawają rytmicznie metal. Jesteśmy w Twoim atelier, przy dworcu Montparnasse – okno wychodzi na linię kolejową i to ją właśnie naprawiają mężczyźni z czółwkami, w jaskrawopomarańczowych ubraniach z odblaskowymi paskami i w maskach spawalniczych. Pociągi przestały jeździć, ustępując miejsca robotnikom – a my się im przyglądamy.

Znajdujemy się w suterenie, poniżej poziomu torów, po drugiej stronie od przeszklonej ściany, na wprost nasypu, który chroni nas przed pociągami. W pomieszczeniu tym robimy wielkie kroki nad pudłami z ubraniami, archiwami złożonymi z tkanin, świadkami wszystkich epok od lat osiemdziesiątych po dzień dzisiejszy. Są tam rzeczy niezwykle, takie jak Twoja wspaniała torba Moschino czy torba Kodak w kształcie opakowania filmu fotograficznego – wszystkie te przedmioty, które będziesz chciała kiedyś znów przejrzeć. Pudła wspinają się wysoko pod ścianą, wyścielały całą suterene. Jest tu lakierowany, intarsjowany kredens w stylu lat sześćdziesiątych i ten olśniewający dywan z czystej wełny, który przywiózł Ci Léontine, w darze dla Twoich delikatnych stóp. To tak właśnie się dowiedziałam, że „Léontine – odpowiedź brzmi tak” przynosi ci miękkie dywaniki albo sok wyciskany z pomarańczy, żeby wzmocnić Twoją poranną koncentrację. Lubię Twoje stopy, Vava. Można na nie założyć i numer 36, i 44. Nosisz charakterystyczne wysokie kozakoponczochospodniobotki, ale ostatnio wybrałaś coś na wyższym poziomie technicznym: buty Adidas Reebok Instapump w stylu lat pięćdziesiątych. Mają małe pompki w cholewce, za pomocą których zapina się na stopie but. Zapinanie niespecjalnie Cię interesuje, odcięłaś więc spore kawałki z butów, zachowując ich mechanikę.

Pudła zastąpiły torby ze sklepu Tati. Musiałaś w końcu zainwestować w jakiś system porządkujący Twoje archiwum, ale dawno, dawno temu wszystko leżało wymieszane właśnie w tych pakownych torbach. Ach, te słynne torby biedy, symbol braku stabilizacji... Torby ludzi, którzy uciekają lub podróżują z prawie pustymi kieszeniami. We Francji nazywa się je powszechnie bazarówkami z Barbèsu, nie tylko dlatego, że duży sklep Tati, w którym dawano je klientom, znajdował się w dzielnicy Barbès, w północnej części Paryża, ale też dlatego, że to w tej okolicy mieszkają Francuzi po-

chodzenia maghrebskiego, Algierczycy, Afro Europejczycy, nowo przybyli i uchodźcy bez schronienia... Migranci. Życie wszystkich tkwi w tych torbach, które się chowa w studzienkach kanalizacyjnych. To torby ze skarbami ulicznych handlarzy. Latem to właśnie tymi bazarówkami, pełnymi wspaniałych prezentów, załadunku się pod sufit auta, żeby ruszyć na szlak słońca, prowadzący na drugi brzeg Morza Śródziemnego. Bazarówki te, towarzyski wszystkich katastrofalnych przenosin, to temat rzeka, na który można natrafić u wielu artystów, na przykład takich jak Matali Crasset, Azzedine Alaïa czy Azzedine Saleck.

Czy Ukrainki przyjeżdżające do Warszawy z dzieckiem na rękach mają torby od Tatiego? Agnieszka, moja znajoma, wolontariuszka pracująca na granicy, mówiła mi, że kobiety, które gości w swoim mieszkaniu, wyróżniają się pięknymi paznokciami i wspaniałymi fryzurami. Dbają o wygląd, żeby nie martwić dzieci. Przywiozły ze sobą jedynie parę rzeczy pierwszej potrzeby w plastikowych bazarówkach. Wiesz, moja babcia, która ocalała z gułagu, miała obsesję na punkcie plastikowych toreb. Zbierała je i układała jak cenne ubrania. Był taki czas, że sprzedawała je na targu. A może była to babcia kogoś innego...? A może któraś z moich ciotek? Nie pamiętam już, kto dokładnie sprzedawał te worki na śmieci, żeby trochę zarobić. Polskie babcie również przeżyły wojnę. Inną – ale po trosze taką samą.

Wróćmy jednak do Ciebie, na skraj torów, tam, gdzie od sufitu po podłogę rozpanoszył się chaos ubrań i szkieł. Miałaś plan, żeby ustawić wannę na dole, w kuchni, z oształamającym widokiem na żelazną drogę. Otwieramy przeszklone drzwi i sadowimy się z rumem w dłoni, ze słomkami z liści palmowych i parasolkami w kieliszkach. Kręci nam się w głowach i serce mocniej bije – uspokaja je turkotanie wagonów i lekkie drgania wzbudzone przez przejeżdżające pociągi. Léontine śmieje się jak małe dziecko. Mam wrażenie, jakbyś wszystkich nas przebrała za spawaczy kolejowych, w jaskrawą żółć, taką jak żółte kamizelki, w widoczną z daleka pomarańczową odzież, jak kombinezony ogniochronne. Skądinąd ilekroć noszę Twoje ubrania w przestrzeni publicznej, często zaczepiają mnie przechodnie, pytając o drogę, informacje o pociągach lub metrze.

Pod nawałą bazarówek i pudeł pogrążone są schody. Dziś prawie ich nie widać. Nie używasz ich już – ani do wchodzenia, ani do

schodzenia. Dolna kondygnacja jest zamknięta – mieszkają w niej Twoje szkice, ubrania, wiersze. Nie mamy już dostępu do linii kolejowej. Jesteśmy na górze, na parterze, w Twoim otwartym pokoju. Tym razem to mały, ale przestronny loft, na wprost pociągów. Na środku pokoju króluje Twoje okrągłe, emblematyczne łóżko. To, na którym pościel się obraca, kiedy się na nim śpi. Wyobrażam sobie, jak wystają poza to łóżko nogi Léontine'a, nawet kiedy leży na samym środku, rozciągnięty między północą i godziną szóstą – sterczą jak wskazówki zegarka.

Po prawej umieściłaś obraz, który dostałaś ode mnie. Przedstawiła dwóch młodych ludzi, afropunków z Baltimore w melancholijnych pozach, w białych koszulkach z Malcolmem X, na fioletowym tle. Pochodzi z czasów, kiedy byłam na Brooklynie, z okresu, kiedy chłopcy mieli dość przemocy policyjnej. To właśnie wtedy, w 2015 roku, miały miejsce kolejne protesty ruchu Black Lives Matter. Obraz opiera się o okno; zawieszasz na nim różne rzeczy, czasem torbę, pasek czy naszyjnik. W tle widać pociągi – oto kompozycja idealna.

Vava, cechuje Cię gorączkowa energia artystki, która nigdy nie śpi. Pracujesz bez wytchnienia, nie ma między Tobą i Twoją sztuką żadnego rozziwu. Zdaje mi się to czymś naturalnym u wybitnych twórców. Nigdy zresztą nie rozumiałam, dlaczego niektórzy próbują rozdzielić „człowieka od artysty”. Czyż nie na tym właśnie polega rola artysty – stanowić absolutnie niepodzielną całość?

Na tym okrągłym łożu siedzisz i piszesz, tkasz, tniesz, szyjesz. Czeka na Ciebie Japonia; kończysz jedną małą przesyłkę po drugiej – te małe paczuszki ze skarbami idzie wysłać Léontine. Śmiejesz się głośno, ale też istnienie w pełni wyłącznie poprzez poezję to istne piekło. Wiem, że odczuwamy to tak samo – że czasem wołałbyśmy nie mieć ciała i być jedynie wierszem, li tylko obrazem. Według Jonathana Meese'a to egzystowanie pod dyktando sztuki. To nieopanowana tyrania, w której stajemy się narzędziem czegoś większego, czegoś transcendentnego. Zawsze wychylamy się z jednej skrajności w drugą, a kiedy budzimy się z wiru szaleństwa, niczym rozszalałe konie ścigające się z czasem, zawsze wszystko sprowadza się do oczywistości: do tworzenia artysta potrzebuje swojego ciała. Artysta potrzebuje swoich pleców, nóg, rąk, piersi, pośladków, oczu, głowy i języków na piersiach, kolan na głowie, stóp na brzuchu. Léontine to twoja miłość. Odnajdujesz go na okrągłym łożku od północy do południa, między północą i godzi-

ną szóstą. Odnajdujesz siebie, kiedy stajesz się rysunkiem i kiedy w końcu przestajesz rysować – na trochę. *Stajesz się piesszczotą. Odnajdujesz wartość w drugiej osobie\**.

Pora, żeby wyjść z Twojego pokoju, tym razem głównymi drzwiami do mieszkania. Staje przed nami to wspaniałe miasto, w którym dzieci bawią się na podwórkach, a rodziny wiodą hataśliwe życie. Hulajnogi, gra w nogę, zapachy potraw z krajów, przez które przemaszowała Francja z bronią w ręku. Kto by pomyślał, że w piwnicach bloków w biednych dzielnicach będą działać genialne artystki, bytujące w swoich łóżkach jak Tracey Emin, przyczepione do ścian niczym ćmy – jak Francesca Woodman, pełzające po ziemi jak ślimaki Piny Bausch, tkającej niezwykle kokony ze splątanych ciał.

Kiedy wsiada się do pociągu na dworcu Montparnasse i pociąg rusza, a poszarpany rytm turkocze jeszcze cicho, mija się Twoje atelier. W umykającym pejzażu rzucają się w oczy duże tkaniny w Twoim oknie – jak żagle na statku, pokryte farbą, z językami liżącymi czaszki, z palcami zanurzającymi się w dziurach.

Siedzisz w pociągu obok mnie. Léontine zajął miejsce naprzeciw, Azzedine po jego prawej stronie. W trakcie rozmowy ni stąd, ni zowąd wyjmujesz nożyczki i wycinasz sobie na piersiach serce. Twoja koszulka przeistacza się w suknię wieczorową, którą tworzysz na sobie, właśnie tutaj, w tym idealnym salonie – przedziale kolejowym. Pociąg wiedzie nas ku innemu pociągowi, a dalej z Gare du Nord na dworzec Hbf w Berlinie, a z Berlina do Warszawy.

Wszędzie w prasie można przeczytać, że zaczynałaś bardzo młodo – od kolekcji odzieży wykonanej z odpadów, że zdobyłaś wiele ważnych nagród, współpracowałaś między innymi z Jean-Paul Gaultierem, ubierałaś Björk, Gagę, że jesteś królową undergroundu. Twój zespół nazywa się La Chatte – Ciepka – bo wszystko ma swój początek w ciepocie, wszystko z niej wypływa. *Wołasz do ludzi biegnących za pociągami, w których Cię nie ma\**. Masz często wystawy w najsłynniejszych instytucjach – od klubu Berghain w Berlinie po Musée d'Art Moderne de Paris. Spóźniasz się na pociąg, wsiadasz do innego, wędrujesz po Europie na spotkania z dziećmi, które czekają na Twoje zajęcia z upcyklingu i inne warsztaty. I robisz suknie balowe z plastikowych bazarówek, które moja babcia, a może czyjaś inna babcia, uważała za cenne tworzywo.

Apolonia Sokol

# Vava Dudu Caresse

Exhibition partner:

INSTITUT  
FRANÇAIS  
Pologne

Special thanks:

French Institute in Poland, Georges Diener, Leo Larquier, Agnieszka Jarosz, Muzeum Warszawy, Fundacja Muzeum Warszawy, Weronika Pawlikowska, Piotr Sokół, Marta Duda-Gryc

Download and read  
as a pdf:



Jul 2 – Sep 10, 2022

Vava, from your place at night, you can see sparks fly off the railway tracks. Before our eyes, stocky men rhythmically weld metal. We're in your atelier, by Montparnasse station – the window overlooks the railway line and it's the one that's being repaired by men with headlamps, in bright orange clothes with reflective stripes and welding masks. The trains have stopped running, making way for the workers – and we are watching them.

We are in the basement, below the level of the tracks, on the other side from the glass wall, facing the embankment that protects us from the trains. In this room, we take long steps over boxes of clothes, archives composed of fabrics, witnesses to all eras from the 1980s to the present day. There are unusual things, such as your gorgeous Moschino bag or a Kodak bag shaped like a package of photographic film – all items you'll want to look through again one day. Boxes climb high up the wall; they've lined the entire basement. There's a lacquered, inlaid 1960s-style sideboard and that stunning pure wool rug that Léontine brought you as a gift for your delicate feet. That's how I found out that "Léontine, the answer is yes" brings you soft rugs or juice squeezed from an orange to boost your morning concentration. I like your feet, Vava. You can wear both number 36 and 44 on them. Your classic is to wear your highstockingspantsboots, but recently you've opted for something on a higher technical level: nineties-style Adidas Reebok Instapump shoes. They have small pumps in the upper with which you fasten the shoe on your foot. You're not particularly interested in fastening them, so you've cut off large chunks from the shoes while retaining their mechanics.

Boxes have been replaced by polypylene bags from Tati's. You eventually had to invest in some sort of a system to organise your archives, but a long, long time ago, everything lay jumbled up just in those bulky bags. Ah, those famous bags of poverty, symbol of instability... Bags of people who flee or travel with almost empty pockets. In France, they are commonly called Barbès bags, not only because the large Tati shop where they were given to customers was in Barbès, in the north of Paris, but also because it is in this neighbourhood that French people of Maghrebian origin, Algerians, Afro-Europeans, new arrivals and refugees without shelter live... Migrants. Everyone's life is in those bags that get hidden in

manholes. These are the treasure bags of street traders. In summer, it is with these bags, full of wonderful gifts, that people load up their cars all the way up to the ceiling to set off on the sunshine trail, leading to the other side of the Mediterranean. These bags, companions to all disastrous relocations, are a theme as broad as a river, which can be encountered in many artists' works, such as Matali Crasset, Azzedine Alaïa or Azzedine Saleck.

Do Ukrainian women coming to Warsaw with a baby in their arms have Tati bags? Agnieszka, a friend of mine who is a volunteer working on the border, told me that the women she hosts stand out with their beautiful nails and great hairstyles. They take care of their appearance so as not to worry the children. They brought with them only a few necessities in plastic bags. You know, my grandmother, who was a gulag survivor, was obsessed with plastic bags. She collected them and folded them like precious clothes. There was a time when she sold them at the market. Or was it someone else's grandmother...? Or maybe one of my aunts? I can no longer remember who exactly was selling these rubbish bags to make a little money. Polish grandmothers also survived a war. A different one – but somewhat the same.

But let's go back to you, to the edge of the tracks, where a chaos of clothes and sketches has spread from ceiling to floor. You had a plan to set the bathtub downstairs, in the kitchen, with a stunning view of the iron road. We open the glass doors and settle down with rum in hand, palm leaf straws and umbrellas in our glasses. Our heads are spinning and our hearts are beating harder – calmed by the rattling of the carriages and the slight vibrations caused by the passing trains. Léontine laughs like a little child. I feel as if you have dressed us all up as railway welders, in bright yellow, like yellow waistcoats, in orange clothing visible from a distance, like fire protection suits. Whenever I wear your clothes in public, I am often accosted by passers-by asking for directions or information about trains or the metro.

The staircase is buried under a pile of bags and boxes. Today they are hardly visible. You don't use them anymore – neither for ascending nor descending. The bottom floor is closed – your sketches, clothes, and poems live there. We no longer have access to the railway line. We are upstairs, on the ground floor, in your open room. This time it's a small but spacious loft, right in front of the

trains. The centre of the room is dominated by your round, emblematic bed. The one on which the bedding turns when you sleep on it. I imagine Léontine's legs sticking out beyond this bed, even when he's lying in the middle, stretched out between midnight and six o'clock – they stick out like the hands of a clock. On the right, you have placed the painting you got from me. It depicts two young people, Afropunks from Baltimore in melancholic poses, wearing white Malcolm X t-shirts, against a purple background. It comes from when I was in Brooklyn, from a time when boys were fed up with police violence. It was then, in 2015, that further protests by the Black Lives Matter movement took place. The painting leans against the window; you hang things on it, sometimes a bag, a belt or a necklace. You can see the trains in the background – this is the perfect composition.

Vava, you are characterised by the feverish energy of an artist who never sleeps. You work tirelessly, there is no separation between you and your art. It seems to me to be something natural in outstanding artists. In fact, I've never understood why some people try to separate the "human being from the artist". Isn't that what the role of the artist is – to be an absolutely indivisible whole?

On this round bed, you sit and write, weave, cut, and sew. Japan is waiting for you; you finish one small shipment after another – Léontine goes to mail these little packets of treasures. You laugh out loud, but also, to exist fully solely through poetry is a living hell. I know that we feel the same way - that sometimes we would prefer not to have a body and to be just a poem, just an image. According to Jonathan Meese, it is an existence under the dictates of art. It is an uncontrollable tyranny in which we become an instrument of something greater, something transcendent. We are always swinging from one extreme to the other, and when we wake up from the whirlpool of madness, like wild horses racing against time, it always comes down to the obvious: the artist needs their body to create. The artist needs their back, legs, arms, breasts, buttocks, eyes, head, and tongues on breasts, knees on heads, feet on stomachs. Léontine is your love. You find him on the round bed from midnight to noon, between midnight and six o'clock. You find your spirit when you become a drawing and when you finally stop drawing – for a bit. *You become a caress. You find value in a person.\**

Time to leave your room, this time through the main door to the flat. What stands before us is this wonderful city where children play in yards and families lead noisy lives. Scooters, a game of football, the smells of food from the countries that France marched through with guns blazing. Who would have thought that in the basements of blocks of flats in poor neighbourhoods there would be brilliant artists, living in their beds like Tracey Emin, attached to the walls like moths as Francesca Woodman, crawling on the ground like Pina Bausch's snails, weaving extraordinary cocoons from tangled bodies.

When you get on the train at Montparnasse station and the train starts and the ragged rhythm still rattles quietly, you pass your atelier. In the escaping landscape, the large fabrics in your window are striking – like sails on a ship, covered in paint, with tongues licking skulls, with fingers dipping into holes. You are sitting on the train next to me. Léontine took the seat opposite, Azzedine to his right. In the middle of the conversation you suddenly take out a pair of scissors and cut out a heart on your chest. Your t-shirt transforms into an evening gown that you create on yourself, right here in this perfect atelier – a train compartment. The train takes us towards another train, and onwards from Gare du Nord to Berlin Hbf station, and from Berlin to Warsaw.

Everywhere in the press, one can read that you started very young – with a collection of garments made of waste materials, that you won many important awards, collaborated with Jean-Paul Gaultier, dressed Björk, Gaga, and so on, that you are the queen of the underground. Your band is called La Chatte – The Pussy, because everything starts in the pussy, everything flows out of it. *You shout at people running after trains you are not on.\** You often have exhibitions in the most famous institutions – from the Berghain Club in Berlin to the Musée d'Art Moderne de Paris. You miss a train, get on another, wander around Europe to meet children who are waiting for your upcycling classes and other workshops. And you make ball gowns out of plastic bags, which my grandmother – or maybe someone else's grandmother – thought were valuable material.

Apolonia Sokol